

## MARIA JÓZEF CZUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, FSC, opozycja w PRL, stan wojenny, Solidarność, Polmozbyt, niezależny ruch wydawniczy

### Stan wojenny w Lublinie

Na narzędziowni [FSC] wszędzie było wojsko, był komisarz wojskowy. Straszne to były czasy, obstawa tej fabryki, jak te czołgi jechały. Tu wszędzie stało ZOMO w nocy. Pokazywały się hasła, że „Solidarność” żyje, zwycięży, a ja miałam magazyny, gdzie były farby, i uważali, że maczam w tym ręce. Absolutnie nie maczałam, chociaż miałam poglądy za „Solidarnością”. Pierwsze, co tak świadomie przeżyłam, jeżeli chodzi o życie polityczne, to powstanie „Solidarności”. Wtedy już musiałam dojrzeć i uważałam, że to jest złe, co jest i że ta „Solidarność” to było coś takiego ożywcze. Nikt wtedy nie myślał, że zmieni się ustrój na kapitalizm, tylko każdy myślał, że będzie lepiej. Jak był pierwszy wiec w fabryce, jak strajki były, to ludzie mieli takie góry postulatów, ale te postulaty były związane z poprawą bytu, z poprawą pensji, z poprawą warunków socjalnych, że te wolne związki zawodowe, ale nikt nie mówił, nie myślał aż tak głęboko. Bardzo przeżyłam stan wojenny. Dostałam aż ataku hysterii, jak to wszystko się działo, a później z tym Popiełuszką i te inne rzeczy – uważałam, że to jest tragedia. Mój brat cioteczny, który skończył mikrobiologię i pracował w komendzie wojewódzkiej milicji w Lublinie w wydziale daktyloskopii jako laborant, opowiadał mi, że to dla niego było straszne, bo ich wszystkich też „wzięli w kamasze” i pomimo że on był [wyłącznie] pracownikiem, do partii nie należał, brał udział w pacyfikacji Świdnika. Powiedział, że to coś okropnego, że on nigdy by nie przypuszczał, że [czegoś] takiego dożyje, że brat na brata. Pomimo że było tak źle, nie przypuszczaliśmy, że to aż tak daleko pójdzie z tym stanem wojennym. To było straszne wszystko.

W stanie wojennym, już jak pracowałam w „Polmozbycie”, w tym czasie mój syn pracował na UMCS-ie i tam były jakieś strajki i kolportowali bibułę, przewozili różne pisemka podziemne, tego kupę było, gdzieś z Bieszczad. Mój mąż już wtedy był chory. Kiedyś oni przywieźli wieczorem [do naszego mieszkania] takie paki. Na kaloryferze, tak za zasłonką leżały. Śmierdziało to farbą jak nie wiem. W tapczanie

było. Nie mieściło się to i jeszcze zaniiosłam do sąsiadki, co piętro niżej [mieszkała], taka była zaufana. Ale tak się bałam potwornie, że jak poszłam do pracy, [to myślałam] sobie: „Kurczę, tam straciłam pracę, gdzie pracowałam trzydzieści lat, a teraz jak się coś stanie, to ja nie wiem. Mąż chory i w ogóle”. I do mojego syna dzwoniłam i prosiłam, żeby jak najszybciej to zabrali, bo ja się boję po prostu. A oni mówili, że jeszcze nie mogą. Oni jeszcze tak robili, że brali i wychodzili przez piwnicę. [Za] normalne uważałam [takie działania opozycyjne], tylko że się potwornie bałam – chodziło o pracę.

W stanie wojennym robili tak w Fabryce [Samochodów Ciężarowych], jak był komisarz przy dyrektorze, gdzieś w biurówcu głównym, że wzywali na przykład takiego faceta, który był podejrzany. Był [jeden ze mną] zaprzyjaźniony, on był kierownikiem ciężkiego oddziału matryc kuziennych, bardzo dobry fachowiec, spokojny, nie żaden działacz „Solidarności”, tylko na jego wydziale była rozbudowana „Solidarność” i wszyscy ludzie byli za „Solidarnością”. Dostał telefon: „Proszę przyjść do działu kadr. Nic proszę nie zabierać”. Tak jak był, w fartuchu, poszedł i dostał kartkę. Nie wolno mu było nawet po swoje rzeczy wrócić. Tak zwalniali, od razu, to nie było przyjemne. [Wielu] ludzi było bez pracy. [Ludzie sobie] pomagali, przez Kościół jakoś. Zrobiło na mnie wrażenie w czasie strajków w fabryce, chociaż nie jestem praktykująca, jak już się zaczął stan wojenny, ale jeszcze przed pacyfikacją fabryki, Kościół się tam włączył, paru młodych księży, i zorganizowali na jednej z hal mszę dla wszystkich ludzi. Było wtedy zimno, dużo śniegu, mróz. Przed tą halą był duży plac i tak na skos szły ścieżki i z wszystkich hal do tej jednej rzędy ludzi wędrowały. Pierwszy raz, jedyne, widziałam, żeby tak naprawdę szczerze ludzie się modlili. I to większość mężczyzn, nawet nie kobiety. Ci księża im dawali komunię. To było naprawdę fantastyczne. Taka jedność. A później to się wszystko rozlało gdzieś.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-03-15, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"